

KRZYSZTOF PAŁYS OP

LUDZIE 8 DNIA

AUTOSTOPEM
DO MATKI TERESY

w|drodze

LUDZIE 8 DNIA

AUTOSTOPEM
DO MATKI TERESY

KRZYSZTOF PAŁYS OP

LUDZIE 8 DNIA

AUTOSTOPEM
DO MATKI TERESY

w|drodze

© Krzysztof Pałys 2012
© Copyright for this edition Wydawnictwo W drodze 2012

Rysunki
Jolanta Franus

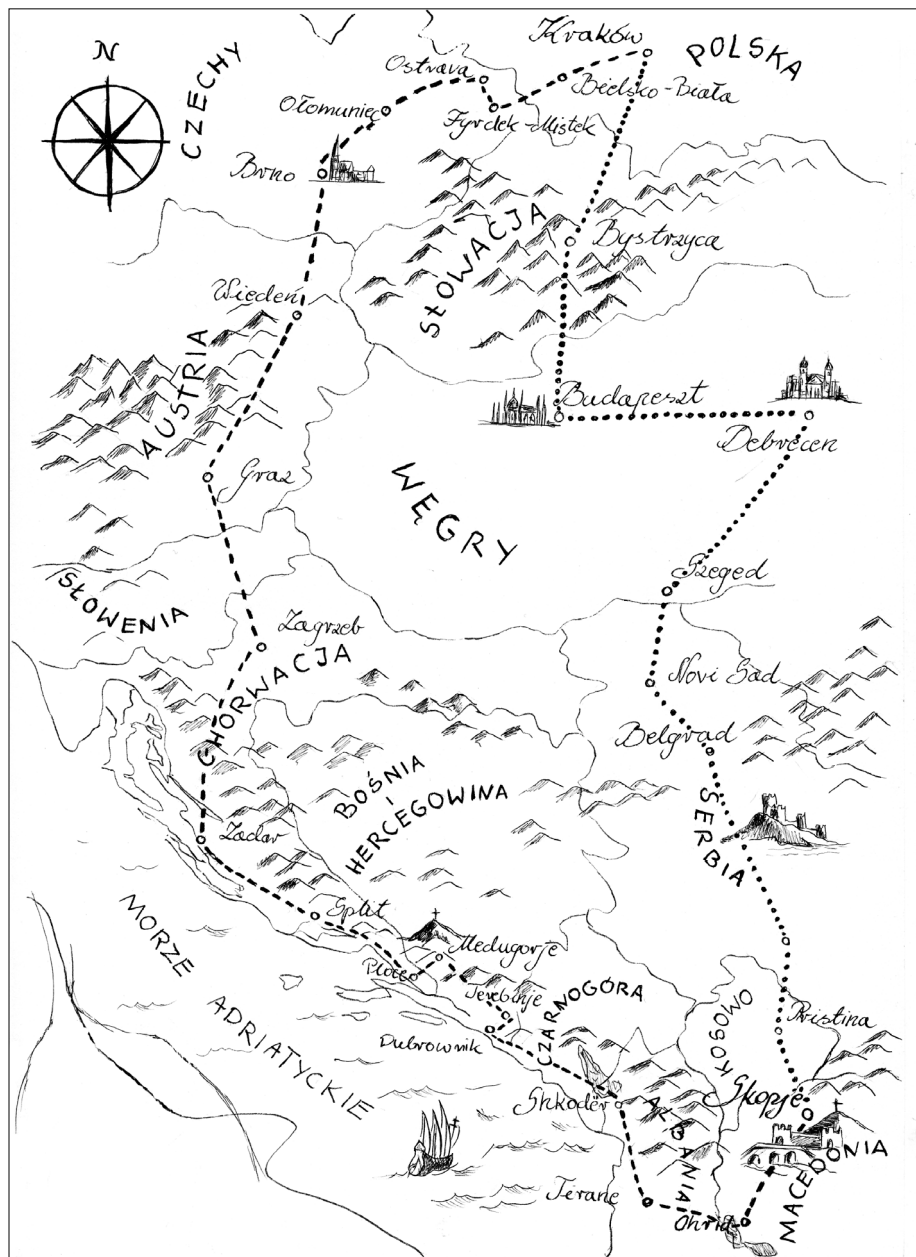
Projekt okładki i stron tytułowych
Krzysztof Lorczyk OP

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

ISBN 978-83-7033-848-0

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze 2012
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl



+ Zakonowi Kaznodziejów,
w którym czuję się szczęśliwy,
i do którego jestem niegodny należeć

Autor



Życie

Życie jest szansą
schwyć ją.

Życie jest pięknem
podziwiał je.

Życie jest błogosławieństwem
kosztuj go.

Życie jest marzeniem
urzeczywistnij je.

Życie jest wyzwaniem
zmierz się z nim.

Życie jest obowiązkiem
spełnij go.

Życie jest grą
zagraj w nią.

Życie jest cenne
zatroszcz się o nie.

Życie jest bogactwem
zachowaj je.

Życie jest miłością
ciesz się nią.

Życie jest tajemnicą
odkryj ją.

Życie jest obietnicą
spełnij ją.

Życie jest smutkiem
pokonaj go.

Życie jest hymnem
wyśpiewaj go.

Życie jest walką
podejmij ją.

Życie jest przygodą
idź za nią.

Życie jest szczęściem
pomóż mu.

Życie jest życiem
nie niszcz go!

MATKA TERESA

Wstęp

Czego uczą podróże autostopem? Dwóch rzeczy. Pierwsza to cierpliwość, a druga to pokora. Cierpliwość, bo nigdy nie wiesz, kiedy skończy się twój uliczny postój, czy nie czeka cię kolejna godzina z coraz bardziej drętwiącą od trzymania w górze ręką. A pokora dlatego, że musisz z ufnością przyjmować wszystko, co ci się przydarza, a czego zmienić nie potrafisz. Tu panują inne zasady. Nie jesteś dyspozytorem swojego czasu podróży. Możesz spędzić na drodze kilka minut, ale i zostać tu na noc. A jeśli zostaniesz wysadzony na środku autostrady, to już zupełnie przepadłeś.

Nie ty wybierasz także ludzi, z którymi chciałbyś jechać, lecz to oni decydują się na podróż z tobą. Nie ty ustalasz zasady. Gospodarz miejsca (czytaj: samochodu) w każdej chwili może się zatrzymać, mówiąc: „Wysiadaj”, ale może też zabrać cię do dobrej restauracji i postawić świetny obiad.

Nie myśl, że skoro jesteś księdzem ubranym w dominikański habit, będziesz miał łatwiej. W krajach, gdzie chrześcijaństwo stanowi mniejszość, należy założyć, że spotkasz się także z niechęcią. I w Polsce przecież to się zdarza. Podróżując w ten sposób, miej świadomość, że skoro ludzie decydują się na zaproszenie cię do swojego samochodu, to oczekują, że uszanujesz ich przekonania. Dlatego nie zdziw się, gdy zamiast praktykujących katolików spotkasz pary żyjące w związkach niesakramentalnych, homoseksualistów, rozwodników, ateistów, świeżo wypisanych z Kościoła lub takich, których poszukiwania religijne zaprowadziły do buddyzmu czy islamu. To wyjście na same obrzeża.

Bywały przypadki, że jeżdżąc po Polsce, trafiałem na zorganizowane grupy przestępcze. Widocznie habit ich zaintrygował i czuli potrzebę rozmowy. Pamiętam moment, gdy nagle samochód skręcił z głównej drogi, a kierowca wraz ze swoimi towarzyszami wywiózł mnie i współbrata do ekskluzywnej knajpy położonej w lesie, twierdząc, że teraz nigdzie nas już nie wypuszczą. Mieliśmy pojechać do domu publicznego, i zamówić sobie tam dziewczynę, aby zrozumieć, na czym polega prawdziwe szczęście. Rozstaliśmy się w przyjaźni, ale atmosfera była rzeczywiście napięta.

Plan mieliśmy prosty, chcieliśmy dotrzeć do Macedonii, do miejsca, w którym rozpoczęła się historia jednej z największych świętych XX wieku – Matki Teresy.

Od zaprzyjaźnionych misjonarek miłości dostałem adres klasztoru w Skopie, zapewnienie o modlitwie, a także naleśnika z kapustą i grzybami. „Żeby ojciec miał siłę i do nas wrócił” – stwierdziła siostra Romana, przełożona z Indii. „Oby tak było” – westchnąłem do siebie.

Nie pojechałem sam. Wraz ze mną podróżował Maciej Chanaka, zakonny współbrat i przyjaciel, mieszkający w Krakowie. Szczerze mówiąc, ta podróż to jego pomysł. Ponad cztery tysiące kilometrów, wyłącznie autostopem, mając do dyspozycji zaledwie osiem dni. Cel: Skopie, żadnych innych planów. Tylko my, napotkani ludzie i oczywiście On. Chcemy dać się poprowadzić, stąd taka forma wyprawy.

Podróżując w inny sposób, nie spotkasz tylu różnych ludzi. Nie ma również tańszego środka transportu, na dodatek bardziej przyjaznego środowisku. Nawet rower musi używać opon. Jadąc autostopem, wypełniasz jedynie pustą przestrzeń w pojeździe, który i tak zmierza w wybranym przez ciebie kierunku. Ekologia i czystość. A jeśli na dodatek otrzymałeś łaskę wiary, masz pewność, że Pan Bóg jest i nieustannie otacza cię swoją opieką.

Od razu darowaliśmy sobie encyklopedyczne wiadomości o okolicznych krajach. Nie interesowały nas wielkie miasta i tłumnie oblegane zabytki. Żadnych przewodników, baz noclegowych, miejsc, które „koniecznie trzeba zobaczyć”. Byliśmy spragnieni słuchania historii miesz-

kających tam ludzi. Takich zwyczajnych, miejscowych, którzy po swojemu szukają sensu otaczającego ich świata. Słowo „zwyczajny” nie jest jednak właściwe. Zwyczajność jest pozorem, który odbiera ostrość widzenia. Spotkania z tymi osobami odsłaniały niezwykłość, której wcześniej nie potrafiłem dostrzec.

W plecaku cztery bananowe kaszki, trochę bakalii, po butelce wody i zestaw „małego księdza”. „Przeżyjemy”, powtarzaliśmy sobie. Był strach, że może się nie uda, choć oczywiście nie przyznawałem się do tego. Jednocześnie, w głębi serca, na samą myśl o wyjeździe narastało to cudowne poczucie wolności, dzika pasja podróży i jakiś rodzaj bezczelnej wiary, że niezależnie od wszystkiego, On wciąż będzie z nami. „Bóg przecież nie daje człowiekowi pragnień, których by nie mógł wypełnić” – twierdziła św. Teresa z Lisieux. Niektórzy mówią, że przypadek to Bóg, który pojawia się incognito. Takich „przypadków” podczas wyprawy było wiele.



„Nie cel jest ważny, a droga”, „To podróż daje szczęście, a nie cel” – można przeczytać w każdej już niemal relacji z podróży. Zdania zbyt często powtarzane stają się zwierzętami, pretensjonalne i trącą banałem. Nie zmienia to faktu, że mogą wciąż być prawdziwe. Dla nas warunek wy-

ruszenia w drogę musiał być jeszcze jeden – na tej drodze powinni pojawić się ludzie.

Od pierwszego dnia postanowiłem pisać dziennik podróży. Robiłem to po raz pierwszy i teraz, już w ciszy klasztornej celi, stwierdzam, że pisanie dziennika jest doskonałym sposobem utrwalenia tego wszystkiego, o czym człowiek nie chciałby zapomnieć. Pisanie porządkuje myśli, zatrzymuje chwilę, aby móc do niej jeszcze wrócić i zbyt szybko nie wymazać z pamięci napotkanych osób. A przede wszystkim nie zapomnieć Jego działania. Opisana została każda osoba, dzięki której mogliśmy przejechać choć kilka kilometrów. Bez żadnych wyjątków. Czasem były to krótkie notatki, kilka zebranych myśli, innym razem dłuższe refleksje, skojarzenia, a nawet całe dialogi.

Na początku pisałem na małych samoprzylepnych kartkach, z których zrobiłem niewielki notesik. Szybko jednak dałem sobie z tym spokój, mając trudności z odczytaniem później własnego pisma. Gdy jedziesz trzęsącym się samochodem, przygnieciony stosem papierów, obok wypchanych walizek szwajcarskiej armii ciężkich jak kamienie, i gdy na każdym zakręcie zsuwają ci się one na kolana, pisanie staje się niemożliwe. Chyba że posiadasz wyjątkowe zdolności i potrafisz notować, trzymając długopis i kartkę wyłącznie jedną ręką.

Okazało się, że najlepiej sprawdził się prosty notatnik... zwykłego komórkowego telefonu z dwunastoma przyciskami. Pomimo odłączonej sieci telefon jest wciąż

użyteczny. Do takiego pisania można się przyzwyczaić, a niewielkie rozmiary i możliwość notatek nawet podczas jazdy albańską drogą to rzeczy nie do przecenienia. Z czasem obaj osiągnęliśmy perfekcję.

Pisanie daje też chwilę wytchnienia. Gdy stoisz kilka godzin na autostradzie do Belgradu czy na małej wiejskiej drodze gdzieś w Bośni, Kosowie czy Słowenii, możliwość wyrażenia swoich emocji słowami sprawia, że czujesz się lepiej. Masz kontakt z samym sobą. Ale dziennik podróży daje coś jeszcze. Pomaga zachować to, co łatwo ulatuje z pamięci.

*Z urodzenia jestem Albanką, obywatelstwo mam indyjskie.
Jestem katolicką siostrą
i przez swoją misję należę do całego świata,
ale moje serce należy tylko do Jezusa.*

MATKA TERESA

Pierwsze otwarcie

O naszej podróży można by napisać tak: po piątej rano budzi nas lodowaty chłód kosowskiego powietrza. Leżymy na trawie na terenie stacji benzynowej, schowani za starym autobusem. Jest potwornie zimno, dlatego owijam się szczelniej śpiworem. Dopadają mnie dreszcze i przeziębienie. Spałem zaledwie kilkanaście minut. Godzinę wcześniej dotarliśmy do Prisztiny. Za poranną toaletę musi wystarczyć szklanka serbskiej wody z plastikowej butelki. Nie możemy tu zostać, za kilka minut musimy wyruszyć. Przypominają mi się doniesienia z marca 2004 roku o tutejszych atakach na chrześcijańskie świątynie. Kilka tysięcy chrześcijan zostało wówczas wypędzonych lub zamordowanych. Kosowo to kraj, w którym wyznawcy islamu stanowią

ponad dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa. W białych habitach czujemy się nieco niepewnie. Zaczyna ogarniać mnie lęk, choć nie przyznaję się do tego przed współbratem.

Po czterech godzinach stania na autostradzie gdzieś pod Belgradem jesteśmy okropnie zmęczeni. Słońce pali niemiłosiernie, a żaden samochód nie zamierza się zatrzymać. Niespodziewanie niebieski van zaczyna zwalniać, wyraźnie skręcając w naszą stronę. Z nową nadzieją podbiegamy do kierowcy, ten jednak gwałtownie dodaje gazu, wykonując w naszym kierunku wulgarny gest prawą ręką. Razem z siedzącym obok pasażerem są wyraźnie rozbawieni.

Granica Serbii z Węgrami. Po całym dniu jazdy po Węgrzech w końcu udaje się nam dostać do Serbii. Padamy z nóg, marząc o kilkuminutowym odpoczynku. Dochodzi wieczór. Decydujemy się na krótką przerwę. Upragniona woda i bułka. Niestety, tutejszy patrol policji każe nam się stąd wynosić. „Nie możecie tu stać” – słyszymy. Nawet prowizoryczna kolacja nie jest nam dzisiaj dana. Takie momenty nie dodają sił. Bierzemy nasze kilkunastokilogramowe plecaki – przed nami dwukilometrowy marsz do najbliższej wysepki.

Skopje, stolica Macedonii. Trafiamy na posterunek policji. W nocy spaliśmy urywanym snem, łącznie kilkanaście minut. Trzej policjanci o posturze zawodników sumo siedzą w klimatyzowanym pomieszczeniu, krojąc

widelcem soczystego arbuza. Marzymy, by móc ugryźć choć kawałek. „Chcecie trafić do sióstr? Nie mam pojęcia, gdzie mieszkają. Teraz już idźcie stąd, bo zajmujecie nam czas”. Powłócząc nogami, zmierzamy do celu, staramy się nie tracić resztek nadziei. Spaleni słońcem, wymęczeni słyszymy kolejne już dzisiaj ostrzeżenie kogoś z przechodniów: „To nie jest kraj katolicki, a wy za bardzo rzućcie się w oczy. Lepiej nie stójcie na widoku”.

Czarnogóra. Malowniczo położony turystyczny region. Do morza zaledwie kilkaset metrów, nas jednak czekał nocleg w pobliskim kamieniołomie pełnym kurzu i skruszonego wapna. Po dwóch dniach ciągłej jazdy brud lepi się do naszych ubrań. Miał być spokojny nocleg przy plaży. Zamiast usypiającego szumu fal słyszymy warkot przejeżdżających samochodów. Autostrada znajduje się kilka metrów dalej. Każdy dźwięk wydaje się wrogiem. Próbujemy zasnąć. Odzywa się bolące gardło – klimatyzacja samochodu, którym jedziemy od dwóch dni nie sprzyja zdrowiu. Nad ranem miejsce noclegu wygląda gorzej, niż w nocy. Pokrowce na śpiwory nadają się do gruntownego prania. W ustach czujemy smak prochu, na ciele ślady ukąszeń tutejszych insektów...

Powoli ogarnia mnie to cudowne uczucie wolności.
Żadnych klasztornych spraw, tylko my, Pan Bóg i ludzie.
Czekamy.



Spis treści

Wstęp	11
Czwartek, 11 sierpnia 2011	
Dzień pierwszy – wspomnienie św. Klary	23
Piątek, 12 sierpnia 2011	
Dzień drugi	47
Sobota, 13 sierpnia 2011	
Dzień trzeci	85
Niedziela, 14 sierpnia 2011	
Dzień czwarty	125
Poniedziałek, 15 sierpnia 2011	
– uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny	
Dzień piąty	153
Wtorek, 16 sierpnia 2011	
Dzień szósty	173

Środa, 17 sierpnia 2011	
– Świętego Jacka Odrowąża	
Dzień siódmy	193
Czwartek – piątek, 18–19 sierpnia 2011	
Dzień ósmy i dziewiąty	219
Podziękowania.	249



Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze
Wydanie I

Druk i oprawa: Nasza Drukarnia
ul. Jana Gutenberga 5
62-023 Żerniki k/Poznania